

Część druga

LITURGIA MSZY ŚWIĘTEJ

Ryt staropolski

Kwestia odrębności

Mówiliśmy już o tym, że każde pokolenie przeżyło jakąś, choćby niepozorną, zmianę w odprawianiu Mszy Świętej. Były to rzeczy drobne, ale jeśli je ująć razem – wykazują znaczną różnicę.

W przeciwieństwie do czasów wcześniejszych – druga połowa średniowiecza jest w dziedzinie liturgii mniej znana. Jeśli chodzi o Polskę, to tematu tego nikt prawie nie dotykał, a przecież tamte wieki były widownią tworzenia rytów i zwyczajów, które obowiązują aż dotąd. Przemiany dokonywały się we wszystkich krajach Europy, niemało też było ich w dziejach Polski. W ciągu średniowiecza skryształizował się u nas sposób odprawiania Mszy Świętej. Trudno ustalić stadia tego procesu, ale to pewne, że dokonał się ostatecznie w XIV i XV wieku. W tym czasie dojrzał już jako typ odrębny, chociaż wciąż podlegający dalszym przekształceniom. Doznał załamania w 1577 r., gdy synod piotrkowski przyjął reformy trydenckie. To prawda, że już przedtem przenikała do nas liturgia ściśle rzymska, uprzedzając przyjęcie mszału rzymskiego. Wydarzenie to rozpoczęło nowy okres, który trwał aż do chwili ogłoszenia Konstytucji o Świętej Liturgii w 1963 r. Z kolei ta data staje się progiem nowych czasów.

Przedmiotem naszych dociekań będzie ryt staropolski, to znaczy liturgia Mszy Świętej przed reformą trydencką. Ryt ten współżył najściślej ze zwyczajem i stanowi z nim całość. Niemniej dla uproszczenia wpierv będzie mowa wyłącznie o rycie, czyli o posłudze kapłańskiej. Jest on łatwiej uchwytany, bo nawet w czasie anarchii u schyłku średniowiecza rządziły nim jakieś prawa. Reforma trydencka osiągnęła jednolitość liturgii kapłańskiej, natomiast wpływ jej na zwyczaj popularny zostawił mniej śladów. Zwyciężył tu konserwatyzm, a rozwój poszedł własnymi drogami.

Ryt staropolski przejawia się najwyraźniej w Mszy Świętej. Dawni pisarze, gdyby im o tym pisać wypadło, nazwaliby go po prostu „liturgia”. Jakikolwiek by nie były koleje tego słowa, w Złotym Wieku oznaczało ono wyłącznie Mszę Świętą. Dopiero niedawno to słowo powróciło określną drogą do użytku i przyniosło z sobą o wiele szersze znaczenie. Żałować wypada, że „liturgia” nie znalazła trafnego odpowiednika w polskim języku. Tłumaczono hebrajski *Amen* i greckie *Kyrie eleison*. W tym wypadku jednak sprawa pozostała otwarta.

Podstawy rekonstrukcji

Zasadniczym źródłem w tej dziedzinie – jak już wspominaliśmy – są przedtrydenckie mszały dla polskich diecezji. One stanowią podstawę dla opisu rytu staropolskiego. Jest to bogactwo wielkie, ale trudno je na razie w pełni wykorzystać. Każdy bowiem mszał jest osobnym problemem i pomnikiem jakiejś tendencji i każdy wymaga odrębnego opracowania. Obecny stan zagraża zblakaniem wśród tysiąca szczegółów, które tylko specjalistom odkryłyby swe tajemnice. Właściwie dotąd nie ma pewnej wiadomości nawet co do liczby mszałów staropolskich. Niektóre zaginęły, ledwo jakiś ślad zostawiając w protokołach kapitulnych, inne znów ujawniają się na warsztatach bibliologów. Największą grupę stanowią niewątpliwie mszały własne diecezji krakowskiej. Ale i one dalekie są jeszcze od jakiegokolwiek naukowego ujęcia. Dlatego w tym stanie rzeczy źródłem, które najłatwiej wykorzystać, są traktaty mszalne średniowiecznych autorów: Jana Isnera, Mikołaja z Błonia, Andrzeja z Kokorzyna i Andrzeja Krzyckiego.

Pierwszy z nich pisał swój utwór w ostatnich latach XIV w., w Pradze, ale należy do polskiej literatury z wielu przyczyn. Przede wszystkim był on z pochodzenia krakowianinem i dobrze zasłużył się dla kraju. W okresie odnowy Uniwersytetu Krakowskiego Isner organizował wydział teologiczny.

Mikołaj z Błonia był znacznie sławniejszy jako pisarz i drukowano go wielokrotnie w różnych miastach Europy aż do połowy XVI w. Ale dotąd nie wiadomo dokładnie, co w tych drukach pochodzi od Mikołaja z Błonia, a co jest dodatkiem lub przeróbką wydawców. Jego *Sacramentale* ogłosił biskup poznański, Stanisław Ciołek, w formie listu pasterskiego.

Natomiast Andrzej z Kokorzyna w Wielkopolsce przez całe życie trzymał się blisko dworu krakowskiego, tamtejszego uniwersytetu i diecezji. Jego pisma o Mszy Świętej są z wszystkich źródeł najcenniejsze, bo dokładnie wiadomo, do jakiego czasu i miejsca się odnoszą.

Andrzej Krzycki pisał na początku XVI w. jako biskup płocki i publikował utwór jako list pasterski.

Osobliwości

Ryt staropolski należy do obrządku rzymskiego i łacińskiego. Tkanką łączną jest tu nie tylko język, ale cała budowa Mszy Świętej, tzn. kolejność jej składników. Niemniej różnic było wiele. W stosunku do rytu, który obecnie obowiązuje, wyróżniał się wielką różnorodnością. Komuś, kto przyzwyczał się do rytu potrydenckiego, niełatwo pojąć, jak liczne potrafiły być dawniej odmiany. Sprawa jednolitości liturgii była wówczas szczególnie aktualna, bo aż raziała różnorodność ceremonii. Ta różnorodność płynęła z faktu, że odprawiania Mszy Świętej uczyli się klerycy od starszych kapłanów w okolicznościach najbardziej przypadkowych. Chaos pomnażały księgi liturgiczne, które pochodziły nieraz z odległych środowisk (np. krzyżackie, węgierskie, niemieckie). A rzecz inna, że ryt staropolski mało różnił się od liturgii w krajach sąsiadujących. Był on – ogólnie biorąc – wspólny dla całej Europy Środkowej. Dlatego Jan Isner mógł pisać w Pradze książkę, w której wspomina Śląsk, Łużyce, nawet państwo krzyżackie. Dlatego Mikołaj z Błonia zrobił taką karierę, a pismo Andrzeja Krzyckiego miało być przedrukowane nad Renem. Ryt staropolski odznaczał się najpewniej konserwatyżmem. Wiele wspólnych zwyczajów łączyło go z Niemcami, Czechami, a nawet Francją, ale u nas była wyraźna skłonność do przechowywania rytów gdzie indziej zaniechanych.

Wśród dzisiejszych rytów zwraca uwagę ten, który nadal obowiązuje w zakonie dominikanów. To on najbardziej przypomina staropolski zwyczaj w tym zakresie. Nie było więc przypadkiem, że na początku dawnych mszałów krakowskich trafia się pismo

dominikanina, Hugona a Sancto Caro, o Mszy Świętej. Odpowiadało ono doskonale miejscowym warunkom.

Przygotowanie

Liturgia staropolska ciekawi przede wszystkim jako podłoże i źródło zwyczajów, które żyją nadal w chwili obecnej. Aby nie mnożyć rozdziałów, a przecież nie zagubić ciekawych drobiazgów, tutaj, na wstępie, słów kilka o nich:

1) Opisy średniowieczne Mszy Świętej rozpoczynają się od „introitu”. Zasługuje na uwagę to, że w uroczyste święto antyfonę tę powtarzano nawet trzykrotnie. Jest to ślad wpływów gallikańskich w Polsce. (W księgach liturgicznych „introity” mają ozdobne inicjały. Szczególnym przepychem odznaczał się zawsze inicjał z pierwszej niedzieli adwentu, ale nie ustępują mu inne. Jest to poważna pomoc ikonograficzna. Bardzo interesujące są np. inicjały na dzień św. Stanisława, który – jak mówią – poniósł męczeństwo w czasie Podniesienia. Ta scena powraca wielokrotnie w kodeksach krakowskich. Te małe arcydzieła wprowadzają doskonale w ducha epoki, która odznacza się kultem świętych.)

2) *Gloria in excelsis*. Najstarsze zapisy – w modlitewniku Gertrudy i w mszale gnieźnieńskim – mają dodatki, które tłumaczą się wpływem gallikańskim. Na przełomie XV i XVI w. trafiają się także zwroty maryjne, znane zresztą w całej Europie, a nawet w Rzymie. Ostatecznie tekst ustaliły reformy trydenckie.

Gdy chodzi o melodię, *Gloria* ma w Polsce bogatą tradycję. Niektóre środowiska prezentują własny dorobek w tej dziedzinie. Z czasem powstają także utwory wielogłosowe.

(Jak pierwszy zapis łaciński, tak i pierwsze tłumaczenie staropolskie znajduje się w modlitewniku dla kobiet. Dowodzi to, że wzniosły hymn liturgiczny oddziałal na pobożność prywatną. Zyskał sobie popularność w szerokich kręgach, o czym świadczą zwyczaje ludowe w okresie Bożego Narodzenia [np. popisy orkiestr wiejskich w czasie pasterki]. Natomiast nikt z teologów ani z kaznodziejów polskich nie wykorzystał utworu w pełniejszy sposób.)

3) Przygotowanie. Jest kwestią sporną, którą przebiega granica między przygotowaniem a istotnymi częściami Mszy Świętej. Średniowieczni autorzy nie są w tym zgodni. Ważniejszy jest często użytek słowa „przygotowanie”. W dawnych czasach więcej uwagi przykładano do tego zagadnienia – Kościół z troską wielką doprowadzał kapłana do ołtarza. W źródłach jest mowa o uczesaniu się i obuciu, nie mówiąc już o poście eucharystycznym, nieporównanie surowszym niż dzisiaj. Obowiązywała również spowiedź, której przebieg regulują przepisy na początku dawnych mszałów. W związku z tym drobny, ale charakterystyczny szczegół: do dziś dnia większość księży, wychodząc do ołtarza, mówi słowo *Benedicite*, na co ministranci odpowiadają: *Deus*. Cztery lata mija, odkąd ten zwyczaj utracił uzasadnienie w przepisach liturgicznych. Przed reformą trydencką był to początek spowiedzi.

To, cośmy powiedzieli wyżej, nie jest wyjątkowym zjawiskiem – zaliczyć tu należy także owo *Deo gratias* po powrocie do zakrystii, które dawniej kończyło Ostatnią Ewangelię, jaką odmawiano po drodze. Ostatnia Ewangelia weszła do liturgii w 1570 r., w 1964 r. przestała obowiązywać – a zwyczaj trwa. Można mnożyć przykłady, które dają dużo do myślenia.

Dzieło przygotowania jest niezmiernie ważne i trzeba nieustannie o nim pamiętać w studium Mszy Świętej. Ukazuje się ono bowiem jako następstwo szeregu rytów przygotowujących i przygotowanych, pełnych ładu i pokoju.

Liturgia słowa

Śpiewy

Pierwsza część Mszy Świętej, czyli tzw. liturgia słowa, ma zwartą budowę. Składają się na nią śpiewy – czytania i modlitwy. Z dawien dawna Kościół otaczał troskliwą opieką śpiew. Rezultatem tej troskliwości jest piękny dorobek; wiążemy go wprawdzie na ogół z imieniem Grzegorza Wielkiego, w rzeczywistości jednak pracowały nań liczne pokolenia.

Kościół w Polsce również troszczył się o dobry śpiew i także poszczycić się może znacznym dorobkiem. Przodowało u nas środowisko związane z katedrą wawelską. Wiek Złoty położył swe piętno także na tej dziedzinie, ale dobre tradycje przetrwały znacznie dłużej. Świadczą o tym księgi liturgiczne, zwłaszcza mszał krakowski z 1532 r., antyfonarz i późniejszy gradual kardynała Lipskiego. Materiały źródłowe, jakimi dzisiaj dysponujemy, dowodzą ambicji chórów wawelskich i ich wysokiego poziomu. A jak się przedstawiała sprawa śpiewu w mniejszych kościołach? Oczywiście, że zachodziła tu redukcja programu z całym ryzykiem, które wiąże się zawsze z procesem upraszczania.

W porównaniu do obowiązujących dziś przepisów śpiew kapłana był dawniej znacznie bogatszy. Zachowały się przeróżne intonacje *Gloria* (dotąd używane w Krakowskim podczas roratów i pasterki), *Credo*, *Ite missa est*. Rozmaicie także śpiewano lekcję i ewangelię. Te lokalne tradycje śpiewu przetrwały miejscami aż do ostatnich dni i cieszyły się wielką popularnością. W wiejskich parafiach gust był tak urobiony, a zwyczaj tak mocny, że kapłan musiał się mu poddać. Istotnie śpiewy, które przepisuje gradual rzymski, są w porównaniu do tamtych blade i ubogie, dlatego wprowadzenie ich natrafiało na wielkie trudności; ciągnęły się one przez ostatnie cztery wieki. Obecnie problem śpiewania ewangelii traci swą aktualność, jego miejsce zajmuje zagadnienie czytania w języku ojczystym.

Wypada jednak dobrym słowem pożegnać ten dawny piękny śpiew – „piotrkowski” – który bywał prawdziwą ozdobą liturgii lokalnej. Historycznie rzecz biorąc – był on czcigodny i ciekawy ze względu na swe powinowactwo ze zwyczajami diecezji kolońskiej.

Słowo Boże

Ogłoszenie ewangelii koronuje pierwszą część Mszy Świętej. Słowo Boże – Chrystus przemawia do Kościoła. Dawna liturgia umiała podkreślić tę chwilę. Zapowiadało ją uroczyste wniesienie ewangeliarza na początku. Księżde tej należała się cześć. Jej wyrazem był pocałunek. Całowali więc ewangeliarz nie tylko kapłani, ale także wszyscy obecni w kościele (dziś ślad tego zachował się w pobożności prywatnej). Później, gdy po ewangeliarzu mszał wziął dziedzictwo, przeszły nań także oznaki uszanowania. Aż do reformy trydenckiej kapłan całował mszał, otwierając go na początku Mszy Świętej. Dużą wymowę ma także zwyczaj zdobienia tych ksiąg. Ewangeliarze były pod tym względem uprzywilejowane. Te najozdobniejsze pochodzą z katedr i bogatych kolegiat. Szarej rzeczywistości parafialnej odpowiada natomiast ewangeliarz gnieźnieński, najstarsza księga w Polsce.

Najważniejszą sprawą jest dobór czytań w ciągu roku. Pod tym względem notujemy bardzo poważną różnicę: dawna liturgia była w porównaniu do trydenckiej znacznie bogatsza. Przekonuje o tym rozkład czytań adwentowych w mszale krakowskim z 1532 r.

Wobec tego, że czytania te zmieniają się nie tylko w niedzielę, ale także w każdą środę i piątek (jak w ciągu „suchych dni”), w sumie czytań ewangelii było w omawianym okresie czternaście, podczas gdy obecnie jest tylko siedem. Różnica jest widoczna już w pierwszej niedzieli adwentu. Zamiast proroctwa o końcu świata czytało się wówczas o przybyciu Zbawiciela do Jerozolimy. Daleko trafniejszy był wybór początku Ewangelii według św. Marka, co można znaleźć w mszałach rękopiśmiennych. Nie uwydatniał on wprawdzie momentu eschatologicznego, który eksponuje zapowiedź końca świata, ale w to miejsce dawał pełnię nauki św. Jana Chrzciciela. Do tych bogactw powróciły reformy czytań liturgicznych. W ten sposób podjęto ponownie myśl przewodnią adwentu i zwiększono ilość czytań.

Warto zapamiętać, że przed czterystu laty, gdy wchodziła w życie reforma trydencka, niosąc zubożenie, o którym mowa, odezwały się głosy sprzeciwu. Jednym z oponentów był potężny w owych czasach konwertyta, wojewoda Mikołaj Mielecki.

Post illa

W dawnej Polsce śpiewano *Credo* zaraz po ewangelii. Potem dopiero następowało kazanie. Mnóstwo melodii, które powstały w związku z wyznaniem wiary, dowodzi, że je śpiewano po łacinie. Dotąd żyją wspomnienia owych „wyzybylyjum et inwyzybylyjum” w nieporadnym wykonaniu. Trwało to długo, więc nieraz kapłan zdołał już zrobić całe Ofiarowanie albo kazał organiście w pół przerwać, co wyczytać można ze źródeł plockich jeszcze w XX w.

W dziejach pobożności czcigodny ten tekst nie odegrał większej roli. Wprawdzie przepisała go sobie księżniczka Gertruda (XI w.), ale średniowiecze ma tylko jeden wykład Pawła z Pyskowic, który go dotyczy.

Słowo „postylla”, chociaż łacińskie, przyjęło się w Polsce u schyłku średniowiecza. Oznacza naukę następującą po czytaniu poprzednim (i *Credo*) – *post illa*. Staropolskie postylle są kopalnią, z której czerpali hojnie historycy obyczaju. A co w zakresie historii Mszy Świętej znaleźć można w owych postyllach? Są to przecież zbiory kazań głoszonych podczas Mszy Świętej. Czy nie jest więc ona tematem głównym? W zarządzeniach biskupów Złotego Wieku powtarza się żądanie nauk liturgicznych – było to zresztą potrzebą chwili, wrzała bowiem wówczas polemika z innowiercami. A przecież – poza Skargą i Jungą – nikt nie dał zbioru kazań o Mszy Świętej. Wprawdzie sporo wiadomości na ten temat znaleźć można u Wujka i Białobrzeskiego, ale to jeszcze nie odpowiada ideałom. Słowo „postylla” zdaje się obiecywać, że kaznodzieja, wychodząc z ewangelii, objaśni ją tak, aby ukazać jej związek z Mszą Świętą, której ona sama jest organiczną częścią. Z kolei objaśniając Mszę Świętą, pouczy, jak żyć według ewangelii. Jednak w kazaniach staropolskich wszystko można raczej wyczytać – tylko nie to. A inna rzecz – trzeba przyznać rację Skardze – że takie kazanie jest niezmiernie trudne.

Modlitwy

Kazaniu towarzyszyły dodatki. Wśród nich wyróżniają się wypominki, które należą na pewno do posługi kapłańskiej i doskonale dopełniają schematu: śpiewy – czytania z postyllą – modlitwa.

Modlitwa wspólna – Wujek rzekłby: pospolita – kończy liturgię słowa. W Polsce ma ona bogatą tradycję aż do Złotego Wieku, kiedy badacze tracą ją z oczu. Nie bardzo wiadomo, co się tu stało, dość, że reforma trydencka nie podtrzymała tradycji wspólnej modlitwy.

Jednak rzecz sama jest tak znakomita, że zginąć nie mogła. Wegetowała więc jako wypominki zaduszne, a powracała do życia w wyjątkowych chwilach. Typowym jej przejawem były modlitwy za biskupów – uczestników soboru, a wcześniej – np. w latach

1940–1944 – za wywożonych na przymusowe roboty do Niemiec. Do tego rodzaju zaliczyć trzeba wszystkie wspólne modlitwy kapłana z ambony podczas Mszy Świętej. Jeżeli pozbierać je razem i uporządkować, odnajdą się wszystkie właściwości, które w dawnych czasach tworzyły stałą praktykę.

Modlitwy te kapłan zaczyna wezwaniem, po czym wskazuje przedmiot modlitwy: wypominki dotyczą wpierw spraw ogólnych całego Kościoła – a następnie coraz szczegółowszych. Kaznodzieja dobiera i nadaje im formę słowną. Znajdują tu swe odbicie wszelkie nastroje – wojny, wybory i rozmaite wydarzenia.

Odczytywanie dawnych wypominków nie jest wcale nudne, gdyż każdy zestaw ma własne oblicze i przedstawia mieszkańców wsi, miast, członków kapituły czy uniwersytetu zgromadzonych na nabożeństwie.

W polskich źródłach nie ma wypominków z późniejszych wieków, które pod tym względem bogatsze są we Francji – a nawet u różnowierców. Natomiast w średniowieczu trafia się mnóstwo wzmianek o tych modlitwach ujętych w najprostsza formę. To wystarcza, aby uświadomić sobie, czym one były i czym być mogą w chwili, gdy sobór je wskrzesza.

Liturgia ofiary

Kanon mniejszy

Dawni autorzy nie wnikali na ogół w zagadnienia struktury Mszy Świętej. Dlatego uszła ich uwagi symetria, która nadaje Mszy Świętej pełnię ład i piękna. Nie spostrzegli też owego dynamizmu, który płynie z następstwa składników przygotowawczych i przygotowanych. Spostrzeżenia te są owocem badań nowoczesnych. Cechy dynamizmu wyraźnie przejawiają się w tym, co dawny język zwał kanonem mniejszym, a dzisiejszy „ofiarowaniem”. Nie przeciwstawia się on kanonowi „większemu”, tzn. temu zespołowi modlitw, które kapłan odmawia w środkowej części Mszy Świętej. Co prawda autorzy akcentowali pewną konkurencję, mianowicie wówczas, gdy doszły do głosu tendencje wzbogacające i pomnażające kanon mniejszy. W związku z tym przybyły modlitwy, gesty, okadzania. To wszystko można odnaleźć na kartach mszałów staropolskich. Mieszczą się tam niekiedy równolegle aż trzy ryty Ofiarowania. Kapłan mógł wówczas dowolnie wybierać spośród nich. Oczywiście najbogatsze przejawy miała liturgia katedralna i tam przede wszystkim obserwować można dążenia rozwojowe.

Gdy jednak cofamy się w głąb wieków, sytuacja się upraszcza: Ofiarowanie jest krótkie, a więc podobne do tego, jakie mieli dominikanie przed reformą posoborową. Wówczas nie było wątpliwości co do roli przygotowawczej tego obrzędu: służy on praktycznie następującemu po nim kanonowi większemu, Przemienieniu i Komunii Świętej. Brak źródeł nie pozwala na rekonstrukcję obrzędu w liturgii pierwotnej biskupa Jordana. Prawdopodobnie kapłan celebrujący w owym czasie zasiadał na stołku po stronie prawej ołtarza i osobiście odbierał ofiarę wszystkich obecnych. Obowiązywała ona wówczas także kapłanów i zakonników. Jedna z ksiąg staropolskich zachowała też ślad starego zwyczaju,

mianowicie podczas Ofiarowania chór śpiewał odpowiednią antyfonę na przemian z wersetami psalmu.

Osobliwością dawnych czasów było to, że kapłan mył ręce dopiero po Prefacji. Jest to znamieny szczegół, który ryt ten inaczej ustawia. Nie tyle więc kończy on przygotowanie Ofiary, ale sam przygotowuje ręce kapłana do akcji eucharystycznej Przemienienia i Komunii. Podkreślano to jeszcze formułą modlitwy, którą zachowała tylko liturgia diecezji kolońskiej. Niestety nie ma o niej wiadomości z terenu polskiego.

Na przestrzeni tysiąclecia ryty kanonu mniejszego doznały wielu przekształceń, jednakże ewolucja wcale nie dobiegła końca. Obecna reforma liturgii zapowiada dalszy postęp, którego nie można na razie przewidzieć. W każdym razie w programie zmian jest także ryt Ofiarowania.

Początek kanonu wielkiego

Dawni autorzy uważali, że „kanon wielki” rozpoczyna się od słów *Te igitur*. Zaznacza się to już graficznie w kodeksach rękopiśmiennych i drukowanych mszałach. W *Sakramentarzu tyńieckim* oznaką wyjątkowej czci dla słów kanonu jest purpura i złoto, które zdobi jego karty. Obraz Ukrzyżowanego zastępuje po prostu pierwszą literę. Późniejszy zwyczaj kłaść kazał tu obraz na lewej stronie, a „T” powtarzano na prawej w ozdobnych inicjałach. Są to arcydzieła, w które dawny artysta kładł całą swoją duszę. Często też te karty ulegały kradzieży, tak że kodeks nieokaleczony jest dziś rzadkością. Warto zadać sobie trud, aby przyrzeć się miniaturom – tym zwłaszcza po prawej stronie, bo zawierają określony program: ukazują sceny prorocze, ofiarę Abła, Abrahama, Melchizedecha lub ich spełnienie, Zbawiciela w momentach poprzedzających mękę. Drzeworyty w niektórych mszałach krakowskich z 1532 r. ukazują kapłana w momencie Podniesienia.

Krzyż, który widnieje na początku kanonu w mszale, był dawniej przedmiotem czci. Wyrażała się ona złożeniem pocałunku przez kapłana. Ryt ten upadł dopiero w związku z reformą trydencką. Miał ułatwić kapłanom pojęcie związku ofiary krzyżowej z jej liturgicznym uobecnieniem.

Podniesienie

Gesty kapłańskie w czasie kanonu różniły się nieco od dzisiejszych, ale to rzecz bez znaczenia. Wyjątek stanowi ryt Podniesienia. Trzeba wiedzieć, że nie znała go dawniej liturgia i kapłan dokonywał Przemienienia podnosząc chleb i kielich tylko na wysokość swych ust, jak to utrzymała pieczęć Leszka Czarnego (1281 r.). O zmianie, która po raz pierwszy dokonana się w Paryżu, zadecydował rozwój kultu Eucharystii. Autorzy tamtego okresu wyliczali powody Podniesienia. W ówczesnych dokumentach dochodzi do głosu potrzeba pokazania Hostii przemienionej. Po upływie trzech wieków powracał do tej sprawy Hozjusz jako teolog. Wartościowa jest jego myśl, że Podniesienie jako gest ofiarny zwraca się do Boga. Łączyć by z tym trzeba naukę Jungmanna o istocie Mszy Świętej, która polega na pokazaniu jej Bogu. Oczywiście słowo prezentacja ma swoje głębie, o których tu można ledwie napomknąć. W dawnym języku ten moment Mszy Świętej zwał się „Bożym Ciałem”. Gdyby dodać jeszcze, że pokazanie Bożego Ciała ma przygotować Komunię Świętą, Podniesienie, które jest przecież „nowością” w liturgii mszalnej, odnalazłoby się logicznie w całości świętej akcji. Obecnie jest w przekonaniu ogółu najważniejszą chwilą Mszy Świętej, co za sobą pociągnęło zmianę proporcji, a ostatecznie i pewne skrzywienie. W skrajnych wypadkach Msza Święta zatracza cechy ofiary, a staje się tylko okazją do adoracji. Ta zmiana nastąpiła stopniowo: z dawnych źródeł można się już dowiedzieć, że wielu ludzi

przychodziło do kościoła tylko po to, aby zobaczyć Podniesienie, po czym odchodzili, nie oglądając się na resztę Mszy Świętej.

Tekst kanonu

Gdy chodzi o stronę słowną, kanon trwa niezmienny. Jego najstarsze zapisy są na kartach *Sakramentarza tynieckiego*. Jest to świadectwo z XI w. i sięga czasów Kazimierza Odnowiciela. Cofnąć się we wcześniejszy wiek już niepodobna. Jeśli byłaby tu – jak wolno przypuścić – liturgia pod wpływami gallikańskimi, mogły być też zasadnicze różnice w liturgii kanonu. Równie prawdopodobne jest, że odmiany – już pod wpływem jakichś reform – pozostały tylko nieznaczne. Te natomiast księgi, które z północnych Włoch przybyły do Polski za czasów Chrobrego, musiały mieć kanon w brzmieniu obecnym. Następne wieki dodały tu wtręty dotyczące ceremonii, przez jakiś czas wspomniano imiennie króla, co przetrwało długo, bo zabiegali o to zaborcy. Reforma trydencka ustaliła wszystko w szczegółach. Skrupulatnie pośpieszyli na pomoc autorzy w rodzaju Jordana, który osiemset stron wypełnił rozprawą o rubrykach mszalnych. (Było to najznakomitsze dzieło liturgiczne w Polsce XVIII w.)

Teologia kanonu

U schyłku średniowiecza sporą rolę grały egzaminy, które skłaniały księży do studiów liturgicznych. Z tego powodu powstawały tłumaczenia kanonu mszalnego na język polski. Zachowały się one w liczbie kilkunastu. Inną pomocą były podręczniki. Jest to rodzaj, który wśród ubogich początków literatury owego czasu zasługuje na wyróżnienie. Dla badań nad Mszą Świętą stanowi oczywiście źródło niewyczerpane. Kanon mszalny ma swoją teologię, na pewno bogatszą niż to dostrzegali polemiści Złotego Wieku. Bliżej prawdy docierali autorzy wcześniejsi, którzy analizowali słowo za słowem, ryt za rytym. Oni nieraz wydobywali to, co niedawno Przemysław Mroczkowski nazwał „znakami na głębiach”. Ciekawym zjawiskiem jest monografia, którą Mszą Świętą poświęcił teolog krakowski Paweł z Pyskowic. Czas powstania tej pracy określa doskonale litera „K”, która we wspomnieniu modlitewnym króla oznacza Kazimierza Jagiellończyka. Dzieło imponuje ogromem, jak również ideą, która mu przyświeca: autor pokusił się o rodzaj syntezy mszalnej katolicyzmu. Jest to swoista *summa* z ambicjami, aby pomieścić i objąć wszystko. Dziś jest zbyt wcześnie na wyrokowanie – wymagałoby to przeczytania od deski do deski dwóch foliałów, pisanych czytelnie albo i nieczytelnie. Jak się zdaje, nie dokonał tego nikt przez całe pięćset lat od napisania tego olbrzyma.

Paweł z Pyskowic, który długie lata obcował z Mszą Świętą jako kapłan i autor największego w średniowieczu dzieła na ten temat, musiał spostrzec wreszcie, że kanon mszalny ma swoją duchowość, że kształtuje pewien model kapłaństwa i człowieczeństwa w ogóle. Wpierw będzie to spotkanie z Bogiem osobowym, zwrot do Ojca, który jest w niebiesiach, odnalezienie postawy dziecka (niechby – syna marnotrawnego).

Po drugie – stawka idzie o życie. Przecucie jego wartości ma każdy – tu, w Mszą Świętą, waży się kwestia oddania go w ręce Ojca. Człowiek odnajduje też Kościół współbraci, chociażby na różnych szczeblach hierarchii.

W świadectwie, które dają modlitwy Mszy Świętej o niej samej, wysuwa się na plan pierwszy określenie: tajemnica wiary – jeśli tak płytko oddać słowo „misterium”. Niechże więc będzie tajemnica. Człowiek wciąż na nią natrafia: tajemnicą jest język, którym mówi, miasto, które go otacza, praca, książka na półce, wiersz Norwida, jest nią też człowiek sam dla siebie, nie dziw więc, że jest nią Msza Święta. Ta tajemnica jest zarazem światłem i źródłem uspokojenia.

Męka Chrystusowa była dla Ewangelisty „widowiskiem”. Rzeczywiście Zbawiciel posłużył się znakami, gdy powiedział i kazał powtarzać: to jest ciało moje. Ale zewnętrzny przejaw może co najwyżej wskazać na głębię jak ów znak. W istocie Ofiara Odkupienia dokonała się w skrytości serca; na tę to wejrzał Bóg Ojciec i tę przyjął. Trzeba by snuć dalej te myśli, bo one tkwią w kanonie mszalnym, wiążąc się wzajemnie w duchowość specjalną, bardzo ludzką i katolicką.

Dawni autorzy, choć często nieudatnie, przecież dążyli w tę stronę. Niestety nic została przerwana. Ani Paweł z Pyskowic, ani nawet zwięzły i prosty Jan Isner nie znaleźli następców. Polska nie wzięła udziału w tym wielkim ruchu liturgicznym, który za granicą wydał Mabillonów, Martène’ów i innych. W rezultacie, obecnym czasem zabrakło przedszkola.

Komunia Święta

Komunia Święta pod dwiema postaciami

Dzieje Komunii Świętej pod dwiema postaciami w omawianym okresie ukazują jej oblicze praktyczne i teoretyczne. W dyskusjach na ten temat wypisano mnóstwo atramentu. Rozpoczęło się od kontrowersji z husytami, która przyniosła owoc w postaci pierwocin samodzielnej teologii wśród mistrzów Uniwersytetu Krakowskiego. Problematyka rozrasta się stopniowo, zwłaszcza gdy przejęli ją w spadku różnowiercy Złotego Wieku. Druk ułatwił propagandę, toteż dziś aż trudno połapać się w ilości literatury na ten temat. Przy udziale najwybitniejszych teologów dyskusja trwała aż do XVIII w.

Jednym z argumentów, którym posługiwali się obrońcy Komunii Świętej pod jedną postacią, było rzekome istnienie jej w Polsce „od początku”. Tym sposobem miał komunikować św. Wojciech i św. Stanisław. Takie było przekonanie w katolickim obozie XV–XVI w. A tymczasem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce praktykowano Komunię Świętą pod dwiema postaciami. Było to tak oczywiste i powszechne, że nikt tego nie opisywał. Zaledwie w kilku wypadkach dokumenty potwierdzają tę wiadomość. Po raz pierwszy natrafia się na wiadomość o Komunii Świętej pod dwiema postaciami w żywocie św. Wojciecha. Jest tam opis sennego widzenia Mszy Świętej, w której biskup podawał kielich swej asyście. Kronikarz podkreśla, że było to zgodne ze zwyczajem. Dodać można, że zwyczaj ten istniał jeszcze w zakonie benedyktyńskim, kiedy już Komunię Świętą pod jedną postacią rozdawano w całym Kościele łacińskim.

Aby nie wracać już do św. Wojciecha, przypomnieć tu jeszcze należy o Bożym Ciele, które po ostatniej Mszy Świętej misjonarze zawinęli w czyste płótno i zabrali w drogę jako wiatyk. To znaczy, że w razie potrzeby komunikowano także pod jedną postacią.

Komunia Święta pod dwiema postaciami przetrwała dłużej w środowiskach konserwatywnych: źródła staropolskie wspominają o niej na dworze cesarskim (Otona III) czy królewskim (dzieciństwo św. Kingi, jej chrzest). Odnośną rubrykę skreślono w mszale dopiero w XV w. W tym zestawieniu łatwiej zrozumieć sytuację opisaną w dokumencie z

1190 r. Rzecz dzieje się w Busku, zapisał ją Jan, proboszcz tamtejszy, norbertanin. Fundator klasztoru, Dzierżko, w przededniu wyjazdu na wojnę spisuje testament o treści niesłychanej – mniejsza z tym – a dla nadania mu mocy prawa zaprzysięga w kościele NP Maryi, przed Jej ołtarzem. Przysięgę tę poprzedził testator spowiedzią i Komunią Ciała i Krwi Chrystusowej. Przyjął ją z ręki tegoż proboszcza, Jana, który następnie spisał dokument. Chwila rozwagi: w końcu XII w. Komunia Święta pod dwiema postaciami nie była może na Zachodzie wyjątkiem, ale Polska, choć wówczas wcale nie uboga w winnice, przodowała w ustalaniu nowej praktyki. Komunikowano więc, jak obecnie, pod jedną postacią. Tylko w chwilach szczególnie uroczystych wracał do życia dawny sposób. Nie ma wątpliwości, że sytuacja, którą opisuje Jan-norbertanin, była dostatecznie wyjątkowa: klasztor miał tu zyskać nowe korzyści. Niezwykłość ceremonii podkreśla prawa, które magnat przekazywał kościołowi. To chyba ostatnia wzmianka o Komunii Świętej pod dwiema postaciami w Polsce. W Złotym Wieku Polska ubiegała się bezskutecznie o zezwolenie na Komunię pod dwiema postaciami. Drogą wyjątku praktykował ją Śląsk, korzystający z przywilejów czeskich. Ale praktyka upadła ze względu na wielką niedogodność. Osobną kartę ma tu rytuał komunikowania chorych – tu właśnie śledzić można nieco dłużej dawny zwyczaj.

Komunia Święta „po polsku”

Niespodzianką dla nas jest pojawienie się języka polskiego podczas Mszy Świętej, jakkolwiek było to sprzeczne z rubrykami mszału rzymskiego. Dokumenty w tej kwestii zaczynają się od 1564 r. Wyjątkową postacią był wówczas Paweł Tarło, arcybiskup lwowski. W gorliwości swej nie tylko pierwszy przyjął reformy trydenckie, ale rozszerzył ich zakres. Z dzisiejszych pozycji ta inicjatywa przedstawia się bardzo interesująco, ale podówczas Paweł Tarło musiał cofać własne decyzje w zakresie języka polskiego przy szafowaniu sakramentów. W pierwszym bowiem porywie nakazał przetłumaczyć rytuał (czterysta lat temu!).

Zachował się ten czcigodny dokument w rękopisie, tam natrafimy po raz pierwszy na zarządzenie dla kapłanów rozdających Komunię Świętą, aby odmawiali następujące słowa: „Panie Jezu Chryste, nie jestem dostojen, abyś wszedł pod przykrycie moje, ale rzecz słowem, że będzie dusza moja zbawiona. Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu”.

„A gdy już dajesz – brzmi rubryka – tedy mów: Ciało i Krew Pana naszego niechaj strzeże duszy twej i ciała twego ku zbawieniu wiecznemu. Amen”.

Widocznie nie była to tylko inicjatywa prywatna, skoro w tym samym Złotym Wieku rzecz się pojawia w dwóch urzędowych rytuałach (u Powodowskiego i Kromera). Kapłan mówi nawet po polsku: „Baranku Boży... Panie Jezu Chryste, nie jestem godzien...” i wreszcie: „Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa niech cię sprawuje do żywota wiecznego”. Kromer ma drobną odmianę: „Mówcie za mną: Panie Jezu Chryste, nie jestem dostojen (dostojna), żebyś wstąpił do przybytku mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie dusza moja zdrowa”. Wujek (1590 r.) pisze znowu tak: „Panie, nie jestem dostojen, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowo” itd. W 1710 r. biskup Brzostowski pozwala mówić po polsku dopiero słowa: „Panie, nie jestem godzien, abyś Ty wszedł do przybytku mego”, a zakazuje dodatków – na przykład: „Panie Jezu Chryste – abyś wszedł do przybytku mego grzesznego”, bo – widać – mówiono i tak. W każdym razie zwyczaj był powszechny i zakorzeniony. Można by dodać jeszcze kilka wariantów, zarówno z rytuałów XIX w., jak i mszałów, które świadczą na swój sposób o trwałej, a przecież wielokształtnej tradycji. Ostatnie zarządzenia wprowadziły już jednolitość i dziś mówi się tak: „Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”.

Namiastki Komunii Świętej

Inną osobliwością dawnego rytu mszalnego były namiastki Komunii Świętej. Pod tym względem tysiąclecie jest widownią wyraźnych przemian. Pod wpływem wezwań Piusa X Komunia sakramentalna jest dziś daleko częstsza i Kościół zachęca nawet do przyjmowania jej codziennie. Również przyzwyczailiśmy się do stosunkowo licznego udziału dzieci w życiu sakramentalnym. Przed dziesięciu wiekami sytuacja była odmienna. W duchowości znać było ślady dysput antyariańskich, które przyniosły kult Chrystusa Króla tak wielki, że nieraz budził on raczej grozę przed Komunią niż tęsknotę. Wśród polskich pamiątek wiele świadczy za tym, że w religijności majestat brał górę nad miłością. Odpowiadało temu twarde prawo, dalekie od ideału, zwłaszcza jeśli władca wykorzystywał je jako narzędzie polityki. Wreszcie zwyczaj nakazywał wspólne długie przygotowania do Komunii Świętej, aby uniknąć świętokradztwa.

W tych warunkach staje się jasne, że kapłan komunikował zawsze w imieniu podległej mu gminy – jakby reprezentując ją u ołtarza, stołu Pańskiego. Wszyscy uczestniczyli zwyczajnie w Eucharystii poprzez jego pośrednictwo – jak o tym pouczał Pomorzan św. Otton z Bambergu (XII w.). Zarazem przygotowywano doroczną Komunię Świętą „około Wielkanocy”. Byłby to pierwszy model komunii duchowej. Liturgia знаła też trzy różne zewnętrzne znaki: błogosławieństwo, pocałunek pokoju, poświęcony chleb. Liczne, choć rozrzucone i drobne wiadomości świadczą o tak archaicznym przejawach.

Błogosławieństwa uroczyste są udokumentowane osobnymi księgami, które pod nazwą benedykcyjnych przechowały się w zbiorach kościelnych. Najstarsza z nich była w użyciu na Wawelu za czasów Władysława Hermana. Błogosławieństwa te, które są na pewno pozostałością gallikańską, można śledzić w Polsce aż do reformy trydenckiej. Był to ryt o rozbudowanych, zmiennych tekstach, które z zasady tworzyły trzy człony i kończyły się trzykrotnym „Amen”. Chociaż zasadniczo tego rodzaju błogosławieństwo należało do funkcji biskupich, zwyczaj lokalny dopuszczał go w liturgii parafialnej. Byłaby to pierwsza namiastka Komunii Świętej – *sacramentale* Kościoła.

Drugą był pocałunek pokoju. Błogosławieństwo było znakiem łask płynących z przyjęcia Boga, pocałunek pokoju objawiał społeczny aspekt Eucharystii. W porównaniu do zwyczaju dzisiejszego, który zatracił swą wyrazistość, ryt dawniejszy odznaczał się ostentacją. Kapłan odmawiał dodatkowe formuły, po czym całował ołtarz, Hostię Świętą, względnie relikwiarz i udzielał pocałunku asyście. Tak przekazany pocałunek wędrował do nawy kościoła, a nawet dalej – o czym jeszcze będzie mowa. Liturgiczny sens tego obrzędu tkwi w zaznaczeniu jedności i braterstwa ogólnego, które Komunia Święta odbudowuje między ludźmi.

Trzecia wreszcie namiastka Komunii Świętej to chleb pobłogosławiony. Polskie tradycje wspominają go wielokrotnie, dowodząc, że ongiś był to zwyczaj ogólny. Swoistym jego przejawem jest błogosławienie chleba w dniu św. Agaty, co – w myśl przepisów niedawnych jeszcze rytuałów – winno dokonywać się pod koniec kanonu mszalnego. (Odpowiednikiem tego byłoby błogosławieństwo w *Sakramentarzu tyńieckim*.) Zachowały się okruchy zwyczaju rozdawania chleba, np. w Tyńcu na odpust św. Piotra i Pawła, co pamiętają jeszcze starzy ludzie; w Poznaniu czy Gnieźnie miało to miejsce w Wielki Czwartek. Niejednokrotnie protestowano, by w takim razie nie dawać opłatków, a tymczasem Hozjusz, wierny świadek zwyczaju, całą swą naukę buduje na tym właśnie, że w przededniu Bożego Narodzenia rozesłanie opłatka przypomnieć ma o ofierze Jezusa. Skojarzeniom sprzyja nadto łacińska nazwa opłatka – *oblatio*. To i wiele innych rozproszonych wiadomości, które cofają się aż do średniowiecza i tam skupiają wyraźnie koło Eucharystii, skłania do tłumaczenia zwyczaju jako namiastki Komunii Świętej. Katolik ówczesny niełatwo otrzymał Komunię sakramentalną, ale Kościół wciąż przypominał mu o jego prawie. Narzędziem były znaki

„pokazujące” już to owoce zjednoczenia z Bogiem, już to przyjęcie do społeczności Kościoła, wreszcie chleb, który stać się miał sakramentem.

Miejsce Komunii w Mszy Świętej i w życiu

Odnowę życia religijnego rozpoczęły wezwania Piusa X i niewątpliwie osiągnęły skutek. W Mszy Świętej Komunia ukazuje się jako starannie przygotowany cel, do którego właściwie wszystko zdąża. Zjednoczenie człowieka z Bogiem i z całą społecznością jest samą istotą Eucharystii. Dlatego liturgia umieszcza Komunię Świętą w szeregu rytów przygotowawczych. W to dzieło przygotowania biskup Krzycki włączał życie chrześcijańskie i dobroczynność.

Pewne przyczyny przemawiały za przyjmowaniem Komunii Świętej tylko raz około Wielkanocy: ale nie działo się to z lenistwa czy lekceważenia. Przeciwnie, cały rok Kościół dążył, jak do najwznioślejszego celu, do Komunii wielkanocnej, właściwie przyjętej przez wiernych.

Komunia ta nie kończy akcji, ale sama także odgrywa przygotowawczą rolę w życiu katolickim. Przemyślenie tekstów mszalnych, stałych czy też zmiennych (z Bożego Ciała, z liturgii żałobnej, a także innych rozproszonych w mszale), pozwala na nowo uwierzyć w to, że religia katolicka wyrasta wprawdzie z ucziwości i porządku, ale przede wszystkim wznosi się aż ku niebu poprzez swoje sakramenty. Codzienne obcowanie z mszałem powoli zbliża do tego teologa staropolskiego, który chciał wszystko powiązać z Mszą Świętą: w niej znaleźć fundament i źródło, ośrodek myślenia i działalności, niewyczerpaną przyczynę radości.

Dzieje przemiany

Polska recepcja Burkarda

Ceremoniał, który napisał Jan Burkard – *Ordo Missae* – pojawił się w Polsce niebawem po śmierci autora. Książeczka ukazała się w Krakowie w 1512 r., ale jej dedykacja nosi datę 1510 r. Nie jest to prosty przedruk, lecz już komentarz, który adaptuje utwór do potrzeb lokalnych.

Utwór Burkarda miał wprowadzić jednolitość w ceremoniach Mszy Świętej. W owym czasie panował chaos, który przede wszystkim dał się odczuć w Rzymie, gdzie przejezdni kapłani celebrowali nabożeństwa po swojemu. To samo zjawisko miało miejsce także w Krakowie, który był wówczas nie tylko siedzibą biskupią, ale i stolicą państwa. Odprawiający Mszę księża, przybywający tu z różnych stron kraju, stosowali odrębne rytury i odmawiali rozmaite formuły. Ksiądz Zaborowski, w którego rękach znalazło się *Ordo Missae* już około 1508 r., nie był wcale pierwszym, który tę różnorodność ceremoniału spostrzegł. Poprzednio próbowano reform, jednak bez rezultatu, bo zabrakło im jednolitego pionu, a co za tym idzie pewności i jasności. Co prawda w 1510 r. prymas Łaski nakazał wzorować się na *Rationale* Duranda, wiedzieć jednak trzeba, że to dzieło w ciągu dwustu kilkudziesięciu lat swego istnienia już obrosło w dodatki i wcale nie ułatwiało orientacji. W Polsce liturgia była wypadkową wielu wpływów: rzymskich, francuskich, niemieckich, a przecież i zakony pielęgnowały własne, odrębne tradycje. Reforma, jeśli miała doprowadzić do celu, mogła się oprzeć jedynie na nowym ceremoniale.

W tym czasie ks. Stanisław Zaborowski był pisarzem skarbu koronnego. To stanowisko dawało mu wiele kontaktów, zaliczał się do przyjaciół króla Aleksandra i Zygmunta. Uznanie zyskał sobie dzięki wybitnym zaletom, a przede wszystkim dzięki bezinteresowności. Naoczny świadek napisał o jego wielkiej świętobliwości. Z drzeworytu, który zdobi jego książeczkę o Mszy Świętej – przedstawiona jest tu stygmatyzacja św. Franciszka – można wnosić, że Zaborowski był tercjarzem. Ksiądz Zaborowski wsławił się rozległą działalnością pisarską, która interesuje nie tylko historyków, ale też językoznawców i prawników. On to redagował zbiór praw wydany pod patronatem prymasa Łaskiego, napisał traktat ortograficzny. W hierarchii kościelnej nie zajmował żadnego stanowiska – akcja, którą podjął w dziedzinie liturgicznej, była na razie ściśle prywatna. Punktem wyjścia było przekonanie, że Rzym jest Matką wszystkich Kościołów, a tamtejsze nabożeństwa obowiązującym wzorem. Wyrazem i normą rzymskiego rytu był ceremoniał Burkarda, Zaborowski postanowił więc adaptować ten utwór na użytek polski.

Mała książeczka pt. *Ordo Missae* ukazała się – jak już mówiliśmy – w 1512 r. w krakowskiej drukarni. Jest to dokument świadczący o wewnętrznym zaangażowaniu wydawcy, który do rzymskiego ceremoniału dołączył swe uwagi, a sercem objął całą Polskę i wszystkie jej stany. Jest to więc pierwsza książka o Mszy Świętej, którą wydano w Polsce nie tylko dla kleru, ale też dla interesującego się zagadnieniem „laikatu”. Krakowskie *Ordo Missae* nie było książeczką dewocyjną, lecz raczej narzędziem akcji zakrojonej na wielką skalę.

Biblioteka Jagiellońska ma szereg egzemplarzy tego wydania, a każdy jest inny. Pierwszy z nich – z herbem Korab – dedykował autor prymasowi Łaskiemu, Zaborowski był bliskim współpracownikiem Łaskiego, ale ważył słowa, gdy pisał do prymasa. Podsuwał przecież nowe rozwiązanie kwestii nazajutrz po wprost przeciwnych zarządzeniach

dygnitarza. Synod gnieźnieński bowiem wyraźnie nakazał zwrot do średniowiecznego Duranda, gdy Zaborowski stawiał na Burkarda. Czy przeczuwał ten prosty kapłan, który usiłuje przeciągnąć prymasa na swoją stronę, że jego wybór skończy średniowiecze w dziejach polskiej liturgii, rozpoczynając złoty wiek, a doniosłością sięgnie dni dzisiejszych?

Inne egzemplarze wydania w miejsce dedykacji noszą herby biskupów ówczesnej Polski, Zaborowski więc sprawił, że wszyscy zapoznali się z ceremoniałem Burkarda. Budzi podziw ta prywatna akcja, zakrojona na taką skalę.

Obecny stan historii nie pozwala śledzić przebiegu sprawy w latach następnych. Chaos istniał nadal, „szło nowe” w postaci reformacji. Ważnym wydarzeniem był wyjazd prymasa na sobór laterański, skąd powrócił pod głębokim wrażeniem. Zresztą – trzeba mu przyznać – od początku sprawowania zarządu prowincją gnieźnieńską objawiał zainteresowania liturgiczne.

O tym jednak, że w Polsce ziściła się przepowiedź o kwasie chlebowym, świadczy rok 1529. Rok ten charakteryzuje szereg wydarzeń doniosłych dla dziejów liturgii: ukazały się równocześnie dwa wydania Mikołaja z Błonia, monografia Mszy Świętej biskupa Krzyckiego, *Manuale* prymasa Łaskiego i drugie wydanie dziełka Zaborowskiego. Wreszcie – w tymże roku 1529 – synod przemyski oficjalnie przyjmuje rzymski ryt mszalny! Są to pierwsze owoce akcji Zaborowskiego.

Z tych wszystkich ewenementów najważniejszy jest druk *Manuału*. Jest to przecież ceremoniał Burkarda i jego oficjalna promulgacja. Sam Zaborowski nie mógł dać praw publicznych polskiemu wydaniu. Za to *Manuał* jest już dokumentem urzędowym, który wprowadza ryt rzymski w praktykę prowincji kościelnej gnieźnieńskiej i lwowskiej. Teraz już, w piśmie wstępnym, sam prymas podejmuje i sankcjonuje zasady, które przed kilkunastu laty sformułował Zaborowski. Jest to wielki krok naprzód, chociaż zarządzenie nie objęło całej Polski: nie poddała mu się rozległa diecezja krakowska. W tym kontekście dopiero wyjaśnia się geneza drugiego wydania *Ordo Missae*, które Zaborowski wyraźnie przystosował do Krakowa. Jest ono dlatego tak ciekawe dla historii lokalnej liturgii w tym mieście.

Niestety Zaborowski nie oglądał już sukcesu swej akcji w jej drugim etapie, umiera bowiem w 1530 r., a w roku następnym zmarł prymas Łaski. Ci dwaj związani przyjaźnią ludzie nadal dziejom liturgii w Polsce nowy kierunek. W momencie ich śmierci ceremoniał Burkarda obowiązuje w dużej części Polski.

Tak to przynajmniej wygląda w teorii, bo w praktyce musiało być różnie. Do takich podejrzeń skłania jeden z egzemplarzy *Manuału* w Bibliotece Jagiellońskiej. Pochodzi on z wydania w 1535 r., a na marginesach ma glossy. Niestety autor nie zostawił podpisu, nie wiadomo także, gdzie one powstały. Ta książeczka, która zawiera ceremoniał Burkarda i promulgację prymasowską, jako znak nowych czasów, dała okazję do zanotowania nieprzychylnych uwag. Nauka, zanim zorganizowano seminaria, odbywała się na plebaniach drogą przekazu tradycji. Śladem tego są glossy, o których mowa. Pochodzą one już to od ucznia, już to od mistrza. Są tak liczne, że z owych marginesów można odtworzyć cały obraz Mszy Świętej w obrządku owej parafii. Są tam rubryki, tekst, skreślenia i poprawki. To niespodziewane odnalezienie liturgii staropolskiej w nowym ceremoniale napawa melancholią. A więc nawet słuszne akcje mają swych oponentów, którzy potrafią wyrokować, co jest istotne, a co nie: *hoc non essentialiter*, jak tu napisano na marginesach. Dla naszych potrzeb jednak książeczka ta jest cenną pomocą. Nie istnieje równie bezpośrednie zestawienie starej i nowej liturgii.

Omówione zapiski nie dają dostatecznej do snucia domysłów podstawy, jak przebiegała walka o reformę. Natomiast wiadomo, że wydania Łaskiego i Zaborowskiego rozeszły się po kraju, przygotowując go do reformy trydenckiej. Jej odbiciem w liturgii był mszał rzymski.

Przyjęcie Mszału rzymskiego

Mszał rzymski jest to wydana z nakazu soboru trydenckiego księga, która w Kościele łacińskim normuje przebieg obrzędu mszalnego. Przyjęcie mszału w Polsce dokonało się na synodzie w Piotrkowie w 1577 r. Rubryki mszału są tak zależne od *Ordo Missae* Burkarda, że często przypisuje się mu ich autorstwo. Nie jest to co prawda ściśle, ale wskazuje, że dzieło Zaborowskiego i Łaskiego prostowało drogi przyszłej reformy.

I rzeczywiście, trydencka reforma liturgii nie natrafiła już w Polsce na przeszkody. Wprowadzenie jej wymagało tylko dużo trudu i cierpliwości. Była wspólnym dziełem ludzi wybitnych, spośród których na pierwsze miejsce wysuwa się nuncjusz papieski, Albert Bolognetti. Korespondencja jego, dziś dostępna, pozwala śledzić akcję od początku. Nuncjusz zasięgnął wprawdzie rady liturgistów. Zachowały się dotąd memoriały księży: Krasieńskiego, Sokołowskiego, Powodowskiego i innych. Lektura tych dokumentów orientuje, co Polakom wydawało się nowe, a także, co chcieliby zachować ze starych zwyczajów. Charakterystyczny jest lęk przed naruszeniem uczuć religijnych ludu. Szczególnie interesująco rysuje się tu rola, jaką już za czasów Batorego odgrywał śpiew ludowy i melodie liturgiczne (np. prefacje). Wszyscy autorzy bronią sekwencji mszalnych, które Rzym kasował. Kaznodzieje upominają się o zachowanie rozkładu perykop. Nuncjusz zbierał te wypowiedzi, przysyłał do Rzymu, a w razie potrzeby pośredniczył w staraniach o dyspensy.

Również prymasi owego czasu byli gorliwcami liturgii. Jakub Uchański wprowadził ryt rzymski do prowincji gnieźnieńskiej. Po jego śmierci w 1581 r. godność prymasa otrzymał Stanisław Karnkowski. Dzięki jego energii reforma czyni wielkie postępy. Inni biskupi owego czasu różnili się w sądach o liturgicznej reformie. Jednak byli wśród nich ludzie nowej epoki: Piotr Dunin-Wolski z Płocka, Piotr Kostka z Chełmży. Szczególnie interesująca jest postać biskupa Hieronima Rozrażewskiego, którego zainteresowania liturgiczne, wloty i zawody można śledzić w obfitej korespondencji.

Usługę w studiach przedmiotu oddają również synodalne uchwały, które obecnie wydaje prof. Jakub Sawicki. Dzięki nim śledzić można pochodzenie mszału rzymskiego. Zdobywa on teren począwszy od diecezji gnieźnieńskiej i chełmińskiej w 1583 r., aż ostatecznie pozyska całość prowincji wraz z diecezją wrocławską w roku 1653. Równocześnie z tym zwycięskim pochodem stare mszały, które dziś stanowią szczyt marzeń bibliofilów, usuwały się w cień do kościołów wiejskich, szpitalnych i filialnych, gdzie służyły jeszcze długo, chociaż nieotoczone szacunkiem. Można ich dzieje odczytać z potrydenckich protokołów wizytacyjnych. Zresztą i same mszały – jeśli się dochowały – pełne dopisków, dodatków i doklejek opowiadają o swoim losie.

Memoriały liturgistów z 1582 r. głoszą potrzebę nowych ksiąg kościelnych. Był to warunek powodzenia reformy. Sprawą wspólną pokierował prymas. Powołał kolegium przedstawicieli diecezji i zabiegał o fundusze. Pomyślano nawet o drukarni, ale akcja nie dała rezultatów. Tak samo chybiły lokalne próby biskupa Rozrażewskiego. Natomiast ukazał się mszał biskupa Kromera, przeznaczony dla Warmii. Jest to najciekawsze zjawisko tych lat. Wprawdzie sam biskup był po stronie reformy, ale zaoponowała kapituła. Ostatecznie mszał warmiński, który ukazał się w Krakowie w 1587 r., połączył postulaty rzymskie i lokalne. Pozostała więc na miejscu ewangelia z pierwszej niedzieli adwentu, szereg popularnych sekwencji, własne rubryki kanonu, wotywy itd. Wydawnictwo znalazło życzliwe przyjęcie nawet poza Warmią i spełniło pożyteczną rolę w całości akcji reformującej. Mszał Kromera służył w wielu kościołach polskich, dopóki teren nie nasycił się księgami importowanymi z zagranicy.

Pogrobowcami polskich tradycji są „msze własne” patronów polskich i antyfonarz krakowski, dzieło Kaspra z Kleczowa. Jeszcze czas jakiś można było usłyszeć krakowskie

śpiewy kapłanów, dopóki nie wymarli starsi przedstawiciele kleru. Ze swej strony lud przechowywał zwyczaje, które dziś awansują do rzędu źródeł historycznych o dużej wartości.

U źródeł powodzenia

Akcja, która się kończy powodzeniem, fascynuje i zastanawia. Wprowadzenie zwyczajów rzymskiej liturgii do Polski dokonało się w najtrudniejszych warunkach, bo współcześnie powstały różnowiercze konstrukcje religii bez ofiary i liturgii. Atak na Kościół był wszechstronny. Liturgia stała się jednym z głównych przedmiotów kontrowersji. W trakcie przebudowy trzeba było przede wszystkim jej bronić. W ogniu walki powstała bogata literatura; w szranki stanęli najwięksi pisarze: Hozjusz, Powodowski, Białobrzeski, Wujek, Skarga i inni. Sukcesu nie zobaczył już Zaborowski, bo na wyniki akcji wypadło czekać sto lat. Był to prawdziwie owoc w cierpliwości.

Obserwując udział ludzi w dziele reformy, spostrzega się wpierw potężne jednostki. Imponują one w różny sposób: Zaborowski trafnością decyzji, Łaski – autorytetem, Karnkowski – energią, Rozrażewski – zapalem, Powodowski – wiedzą, Hozjusz – przezornością i swadą. Nie poskąpił Bóg tej sprawie ludzi wielkiego formatu. Trzeba z uznaniem wspomnieć nuncjuszy, byli to: Com-mendone, Laureo, Caligari, Bolognetti. W związku z reformą należy wymienić królów: Zygmunta Augusta na sejmie w Parczewie (1564 r.) i Stefana Batorego, który interesował się obradami synodu w Piotrkowie. Współpracowała też wielka rzesza ludzi: jedni pisali, inni redagowali księgi liturgiczne, inni wreszcie jeździli w poselstwach do Rzymu albo wspomagali swych biskupów radą.

Zwyciężyło przekonanie, że liturgia jest sprawą centralną. To jednoczyło wysiłki. Czy jednak świadomość ta istniała od początku, trudno stwierdzić. Zaborowski całą duszę włożył w swój komentarz, ale chyba nie był człowiekiem syntezy. Ciekawsze świadectwo daje Hozjusz w swych pismach. Liturgia tkwi tam organicznie. Wystarczy cytować pierwsze i ostatnie rozdziały jego *Konfesji*. Podobne świadectwo wystawiają Wujkowi komentarze eucharystyczne w jego Biblii. Zwraca uwagę także Nowopolczyk i użytek, jaki czyni z tekstów mszalnych. Polskie piśmiennictwo teologiczne w dzisiejszej dobie nie objawia tego zwrotu do liturgii jako do źródła. Nie wypracowało też ono argumentów dla jej obrony. Tymczasem w Złotym Wieku powstał cały rodzaj literacki tzw. *assertiones*, które broniły Mszy Świętej przed antagonistami. Przypuszczalnie wiek XVI wyprzedzał też obecny w zakresie czytelnictwa dzieł teologicznych. Obok pism kontrowersyjnych można było zauważyć początki literatury ludowej (Wilkowiecki, Powodowski). Ciekawym zjawiskiem są pisarze świeccy: Nowopolczyk i Grabowiecki, zanim oddał się służbie Bożej. Jeśli dodać kazania mszalne Skargi i Jungi oraz niezliczone pisma protestantów, objąć można wreszcie całość literatury dotyczącej Mszy Świętej w XVI w. Jeśli zestawić ją z obecną twórczością – wyraźnie ukaże się ożywione zainteresowanie tą problematyką w tamtych czasach. Wydatniej niż obecnie wspomagało ono całą akcję reformy.

Sukces reformy trydenckiej jest owocem celowego myślenia. W późniejszych etapach pojawia się i ankieta metodyczna, i tworzenie kolegium. Wypełnienie uchwał piotrkowskich gwarantowało dwóch biskupów-egzekutorów, których wyznaczyła Stolica Apostolska. W terenie przeprowadzano wizytacje, a synody uchwały normy, terminy i kary za wykroczenia. Doniosłe było przybycie jezuitów do Polski, bo oni wyraźnie poparli rzymski ryt mszalny. Analogicznie działały również powstające seminaria. Chociaż nauka liturgii w Polsce nigdy już nie osiągnęła wyższego poziomu, przecież młody kler czerpał odtąd z kontrolowanych źródeł.

Znamienne, że nowy ceremoniał, który przecież stał się widomym znakiem reformy, nigdzie nie natrafiał na tak zacięte sprzeciwy, jak w katedrach i w nabożeństwach

kapitulnych. Toteż nie ma wypadku, aby te kościoły odzyskały znaczenie jako wzór do naśladowania. Również stare klasztory nie stanęły na wysokości zadania. Bywały często bastionami konserwatyzmu.

Rzucając okiem na całość zagadnienia, spostrzega się i to, że nowa liturgia nie dała już tego zespolenia wszystkich dokoła ołtarza, jakie (prawdopodobnie) istniało w średniowieczu. Wynika to zarówno ze zwięzłości rzymskiej liturgii, jak i z kierunku, który wzięła ona w okresie potrydenckim: stała się wyłącznie kapłańska, z pominięciem roli innych uczestników nabożeństwa. Ponadto Polska, która dość sprawnie przeprowadziła reformę w Złotym Wieku, nie wypracowała już nowych form udziału wiernych w Mszy Świętej. Niekiedy pozostały one starodawne i nie harmonizowały z nowymi formami Świętej Akcji, niekiedy zaś rosły bez kontroli i zwracały się w złym kierunku.